POZNAĆ, ZROZUMIEĆ I POKOCHAĆ UKRAINĘ

Andrzej Sznajder

Z niepokojem obserwujemy wojnę rozpętaną przez Rosję za naszą wschodnią granicą. Częściej niż dotąd szukamy informacji o pięknej Ukrainie i jej bohaterskim narodzie. Wykorzystując tę okazję, chciałbym podzielić się moją dziennikarską przygodą związaną z tym krajem.

Jako germanista i dziennikarz często zajmowałem się tzw. Galicją, czyli dawnym zaborem austriackim i gdy w 2007 roku w Iwano-Frankiwsku, byłym Stanisławowie, powstał dwutygodnik „Kurier Galicyjski", spróbowałem nawiązać z nim współpracę. Twórcą tego niezależnego pisma Polaków w Ukrainie był dziennikarz, przedsiębiorca i działacz społeczny Mirosław Rowicki z Warszawy. W połowie 2013 roku, gdy redakcja magazynu była już we Lwowie, złożyłem Rowickiemu ofertę. Po dwóch miesiącach dostałem lakoniczny mail: „Proszę przysłać jakiś tekst. Rowicki". Ten mój pierwszy ukraiński esej miał tytuł: „Galicja – utracony raj Józefa Rotha" (to ten sam żydowsko-austriacki Roth, który napisał łódzką powieść „Hotel Savoy", czym zapewnił naszemu miastu trwałe miejsce w literaturze europejskiej). Tekst został opublikowany 15 listopada 2013 roku. Miesiąc później spotkaliśmy się w Warszawie i tak zaczęła się nasza znajomość, a potem przyjaźń, która zaowocowała moją kilkuletnią współpracą z „Kurierem".

Mirek był rzecznikiem budowania przyjaznych relacji ukraińsko-polskich, co miało szczególne znaczenie po roku 2014, po pierwszej napaści Rosji na Donbas i zaborze przez nią Krymu. Do tego oprócz miejscowych dziennikarzy potrzebował także twórców z Polski, by tematy poruszane w piśmie miały wielopłaszczyznową perspektywę. Wspierał go w takim działaniu inny mój przyjaciel, z którym współpracuję do dziś, wileński poeta, dziennikarz i publicysta Romuald Mieczkowski, redaktor naczelny kwartalnika literackiego „Znad Wilii".

Gdy teraz przeglądam moje teksty z tamtych lat, jestem przekonany, by namówić państwa, gdy tylko skończy się wojna, do odbycia patriotycznej pielgrzymki do Ukrainy. Do zaplanowania wędrówki śladami naszej wspólnej, choć czasami zawiłej czy wręcz dramatycznej historii, tworzącej wielopłaszczyznowy tygiel kultur, w którym trudno wyraźnie od siebie rozdzielić elementy polskie i ukraińskie.

Na przykład mało kto pamięta, że Polacy i Ukraińcy mają swojego Mozarta. Tak! To Franciszek Ksawery, najmłodszy syn wielkiego Wolfganga Amadeusza. Ukrainę odkrył w 1808 roku, a szczególnie oczarował go Lwów, nazywany wtedy „małym Wiedniem", gdzie w miejscowym Towarzystwie Muzycznym założył chór, którego był pierwszym kierownikiem i dyrygentem. Podobno nieźle mówił zarówno po polsku, jak i po ukraińsku. Został po nim słynny II Koncert fortepianowy Es-dur oraz kilkanaście sonat i... polonezów.

W cieniu Czarnohory, na Huculszczyźnie, w 1888 roku przyszedł na świat wielki piewca i znawca Ukrainy Stanisław Vincenz, wnuk francuskich emigrantów, wychowany wśród lasów i naftowych szybów przez huculską nianię Pałachnę Slipenczuk, która go przekonała, że zanim się nauczy „pańskich języków", musi najpierw mówić „po ludzku", czyli po huculsku. Vincenz przyjął jej zalecenia, a jako

dorosły twórca osiadł w Bystrecu, gdzie zaczął pisać dzieła swego życia: niezrównane powieści „Na wysokiej połoninie" i „Prawda starowieku".

Innym polsko-ukraińskim patriotą, rodem z Wołynia, był wnuk belgijskich emigrantów Kamil de Pourbaix. Kresowym poetą był Kazimierz Wierzyński, jeden z założycielskiej trójki skamandrytów. Urodził się i wiele lat spędził w ukraińskim Drohobyczu. Unikatowa w jego twórczości jest liryczna „Pieśń ukraińska" o kozakach, którzy w oddziałach Bezruczki, Pawlenki i Udowiczenki walczyli jako sojusznicy Polski w wojnie bolszewickiej 1920 roku. Od ponad stu lat mamy już zatem polsko-ukraińskie braterstwo broni!

Mirosław Rowicki z prawej z Romualdem Mieczkowskim, Wilno 2019, ze zbiorów Romualda Mieczkowskiego, fot. MM

Bez Ukrainy nie byłoby w polskiej literaturze Jarosława Iwaszkiewicza i jego twórczości – nie byłoby Skamandra, Stawiska ani „Panien z Wilka". Urodził się w dalekim Kalniku niedaleko Winnicy. W 1918 roku przeżył krwawe oblężenie Kijowa przez bolszewików. Po wojnie przybył do Warszawy i zakochał się w pięknej Annie, córce bogacza, Stanisława Lilpopa, który nawet słyszeć nie chciał o biednym poecie jako o kandydacie na męża córki. Anna wysłała więc ukochanego na przeczekanie na Ukrainę do Worochty, a sama przez dwa miesiące przekonywała nieugiętego papę do małżeństwa. Zyskała na tym literatura polska, bo dzięki „zesłaniu" Iwaszkiewicz napisał swoją najpiękniejszą prozę poetycką, utwór „Pod Howerlą". A cała awantura zakończyła się ślubem zakochanych.

Ucieczką na Ukrainę przed gniewem króla salwował się w 1766 roku słynny Casanova, który po nielegalnym pojedynku z wielkim magnatem Franciszkiem Ksawerym Branickim uszedł najpierw do Podhorców, a potem do Krystynopola, do majątku swoich przyjaciół Potockich.

Z Mostów Wielkich w powiecie żółkiewskim pochodził światowej sławy polski fotograf, filmowiec i pisarz Włodzimierz Puchalski. A na koniec tego krótkiego przeglądu moich ukraińskich tematów powiedzmy kilka słów o ważnej twórczej znajomości polskiej pisarki Elizy Orzeszkowej z ukraińskim pisarzem i poetą Iwanem Franko. Chociaż nigdy nie mogli się poznać osobiście, to zachowane strzępy ich korespondencji świadczą o tym, że Polacy i Ukraińcy bywali sobie braćmi. Te listy to wspaniała i pouczająca dyskusja dwojga intelektualistów o żywotnych sprawach i przyszłości splątanych ze sobą narodów: polskiego i ukraińskiego. Dziś oboje byliby z pewnością dumni z ducha przyjaźni i braterstwa, jaki objawił się po rosyjskiej agresji.

Dumny byłby także Mirosław Rowicki, niestety zmarł po ciężkiej chorobie w 2020 roku. Ale jego dzieło przetrwało i nadal się rozwija. Na bazie „Kuriera Galicyjskiego" powstały we Lwowie portal internetowy, radio i telewizja. Redakcja „Kuriera" produkuje i rozpowszechnia filmy dokumentalne, wydaje książki, albumy, a z kanałem TVP Polonia współtworzy magazyn informacyjny „Studio Lwów". To dzisiaj inicjatywy o pierwszorzędnym znaczeniu, wspierające Ukraińców w ich walce o niepodległość. Pozostaje wierzyć w zwycięstwo tej sprawy i mieć nadzieję na spełnienie starej mesjanistycznej przepowiedni, której sens po latach nadal jest jasny i czytelny dla wszystkich:

Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy
To Europy bastiony,
A barbarzyńca po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony.